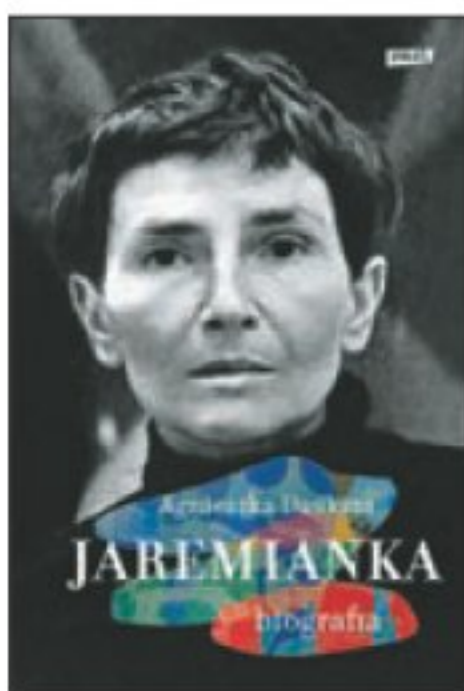


Lektor:

Twarz Marii Jaremy



■ *Agnieszka Dauksza*
JAREMIANKA. BIOGRAFIA
 Wydawnictwo Znak,
 Kraków 2019, ss. 624.

NIEDAWNA WYSTAWA W Cricotece („Jaremianka. Zostaje w tym teatrze. Podoba mi się tu”) przypomniała, jak wielką i oryginalną artystką była Maria Jarema (1908–1958). Uczennica Xawerego Dunikowskiego, malarka, rzeźbiarka, scenografka i aktorka, współtwórczyni I Grupy Krakowskiej i jej powojennej mutacji, a także teatrów Cricot i Cricot 2, jedna z najważniejszych postaci lewicowej awangardy. Bezkompromisowa

w życiu i w pracy artystycznej, niezdolna ulec naciskom, za co w latach zadekretowanego socrealizmu zapłaciła cenę milczenia – i wtedy właśnie stworzyła swoje słynne prace w technice monotypii. „Byłam pewna jedynie, kiedy malowałam” – powiedziała Mieczysławowi Porębskiemu, „Słowem malarza jest jego obraz” – napisała gdzie indziej. W książce znajdziemy barwne reprodukcje jej dzieł. Agnieszka Dauksza skupiła

się jednak na życiu bohaterki, na skrupulatnym odtworzeniu jej biografii i próbie naszkicowania jej portretu psychologicznego. Na tym, co kryło się za niezwykłą, niesłychanie wyrazistą twarzą uchwyconą obiektywem Tadeusza Rolkego.

Ktoś napisał, że zbyt wiele tu szczegółów – ale to właśnie one pozwalają dotknąć tamtej rzeczywistości albo rozjaśnić relacje między Jaremianką i miłośnikami jej życia, Henrykiem Wicińskim, Gabrielem Gottliebem i Kornelem Filipowiczem. Ech, ta dyskusja między Kornelem i Marią o wyższości borowika szlachetnego nad kozakiem czerwonym (czy, jak chciała Maria, odwrotnie)... Wspomniała jest opowieść o domach Jaremów – najpierw w Starym Samborze, potem w Krakowie na Woli Justowskiej. O Stefani Jaremowej, matce rodu, dającej oparcie licznemu i nietuzinkowemu

potomstwu. O okupacyjnych losach Kornela i pacyfikacji Woli Justowskiej, gdy Maria, w zaawansowanej ciąży, przeleżała wiele godzin twarzą do ziemi. O związku Marii z siostrą bliźniaczką Nuną (Bronisławą) i o jego dramatycznym finale: chorą na białaczkę Marię prof. Julian Aleksandrowicz próbował ratować przeszczepem szpiku od Nuny, operacja jednak nie pomogła, a Nuna zmarła wkrótce po Marii.

Pisząc tę książkę, Agnieszka Dauksza korzystała z pomocy syna Marii i Kornela, Aleksandra Filipowicza, który wraz z rodziną mieszka nadal w krakowskim domu Jaremów. I najbardziej chyba lubię scenę, gdy autorka wraz z Filipowiczami w domu na Woli odpakuje z kartonu rzeźbę Marii – podobiznę głowy Nuny, a operacji tej przyglądają się trzy kotki. Kotki – strażniczki archiwum. ©®